

POLSKIE TOWARZYSTWO FILOZOFICZNE
UNIwersYTET MIKOŁAJA KOPERNIKA

RUCH FILOZOFICZNY

K W A R T A L N I K

z a ł o ż o n y p r z e z

KAZIMIERZA TWARDOWSKIEGO

tom LXVIII
numer 4

T O R U Ń 2 0 1 1



WYDAWNICTWO NAUKOWE
UNIwersYTETU MIKOŁAJA KOPERNIKA

Eleonora Czeżowska

Wspomnienia o Ojcu

Szanowni Państwo!

Trudno jest mówić o osobie bliskiej – Ojcu, a tym bardziej jest to niełatwe, ponieważ Tata należał do ludzi skrytych, raczej zamkniętych w sobie i bardzo skromnych. Niechętnie też mówił o sobie.

Myślę, że na sali większość osób stanowią dawni uczniowie Ojca, Jego studenci, asystenci, czy też są tu obecni naukowcy, którzy interesują się myślą filozoficzną Tadeusza Czeżowskiego.

Państwo znają Tatę jako ludzie nauki, ja natomiast – jako córka, znam Go od strony domu – życia rodzinnego, a więc codziennego życia. Dlatego też pragnęłabym powiedzieć Państwu kilka słów o człowieku, który był przecież mężem, ojcem, a więc głową rodziny.

Przypomina mi się pewien wiersz z dzieciństwa, zresztą niejednokrotnie czytany przez Rodziców, a także profesora Henryka Elzenberga, który był przyjacielem Taty i częstym bywalcem naszego domu. Pozwolę sobie zacytować słowa tego wierszyka:

Słońko się kładzie
I jabłka w sadzie
I w polu kwiaty
I laska taty.
Cała ta brać
Kładzie się spać.
Kładź się i ty!
Dam ci bajeczkę
Pod poduszeczkę,
Niech z tobą śpi.

Zapewne tekst utworu jest Państwu znany. I też sędzę, że zastanawiają się Państwo nad tym, dlaczego właśnie dziś ów wiersz wspominam. Jego przytoczenie nie oznacza, że zamierzam odtworzyć perspektywę widzenia dziecka. Moje wspomnienia, choć będą sięgały i do

dzieciństwa, są nieco, że tak powiem – „zmacerowane” przez czas, bo przecież nie mam już osiemnastu czy dwudziestu lat.

Wybrałam wiersz lat dziecięcych ze względu na jego pewne słowa, a raczej dwa wyrazy LASKA TATY. Bo to właśnie laska mojego Taty będzie przewodnikiem niektórych wspomnień. Pozwoliłam sobie ją tutaj dziś przynieść.

Proszę zobaczyć! Jest ona zrobiona z jednej gałęzi wiśni. To wiem od Taty. Towarzyszyła owa laska Tacie już przed wojną. Brała udział w wyprawach w Alpy, nad Wilejkę, w Karpaty Wschodnie, Tatry, Beskidy i na nieczęste wiosenne i jesienne spaceru Ojca poza miasto.

Wiśniowa laska to wspomnienia wędrówek Ojca. Wszystkie urlopy, wakacje, dopóki pozwalały zdrowie i siły Rodziców, spędzaliśmy w górach. Najpierw były to okolice Limanowej, potem Rabka i Bukowina Tatrzańska czy Zakopane.

Tata zawsze wstawał rano o godzinie szóstej i do około godziny dziewiątej wędrował po górach. Oczywiście ze swoją wiśniową laską. Jedynie silna ulewa zatrzymywała Go w domu. Wakacyjne rodzinne posiłki gromadziły nas rano i wieczorem. Śniadanie mieliśmy o dziewiątej, a kolację o dziewiętnastej trzydzieści. Na obiady chodziło się do sąsiadki. W okresie urlopu Ojciec zawsze pracował naukowo. Przy kolacji miał zwyczaj czytać krótkie notatki dotyczące pogody i wycieczek z poprzednich wakacji.

Tata uwielbiał Tatry. Jakże wspaniale je znał – każdy szczyt, każdą dolinę, każdą ścianę, każdy żleb.

Laska Taty pełniła też funkcję wychowawczą w czasie wspólnych wędrówek w góry. Otóż, kiedy zatrzymywałam się na podjadanie jagód czy malin, Tata zakreconą częścią laski brał mnie za ramię i mówił, że czas na popas będzie nieco później i z pewnością będzie tam dużo więcej jagód. I rzeczywiście zawsze tak było.

Po górach Ojciec już chodził jako chłopiec. Wiem od Taty, że jeździł na nartach i łyżwach – i to wybornie, wspominali to Jego przyjaciele.

Ojciec doskonale tańczył, co i też za młodu bardzo lubił. W czasach wileńskich w okresie karnawału nie opuścił żadnego balu. Zawsze we fraku i białych rękawiczkach. Miał zwyczaj do godziny 24.00 obtańcowywać panny, jak to się mawiało „podpierające ściany”, a dopiero potem bawił się z damą swego serca, o czym wiem od Mamy.

Laska z pewnością na balach nie tańcowała.

Natomiast służyła Ojcu w codziennych czynnościach zasłaniania okien w Jego gabinecie. W mieszkaniu na Warszawskiej nr 20 były duże pokoje, a ściany miały 3,5 metra wysokości. Aby uchronić cenne książki i ważne dokumenty przed słońcem, Ojciec właśnie ową laskę wykorzystywał do precyzyjnego zasłaniania szyb. Czynił to do końca życia.

O tym, że Tata był niezwykle skrupulatny i punktualny nie jest dla nikogo tajemnicą. Życie w domu było nastawione na Ojca. Na War-

szawskiej dzień miał swój porządek. Najpierw poranna toaleta, potem śniadanie – o godzinie 9.00. Następnie przegląd codziennej korespondencji i prasy. A było co czytać. Rodzice prenumerowali m.in. „Politykę”, „Tygodnik Powszechny”, „Przekrój”, „Życie Warszawy”, „Gazetę Toruńską” i... „Trybunę Ludu” (sic!). Godzina 12.00 – drugie śniadanie. Pasjans. Praca. O godzinie 15.00 był wspólny rodzinny obiad. To właśnie przy obiedzie Tata czytał na głos listy od rodziny i przyjaciół. Wtedy też rozmawiał ze mną – najpierw na temat szkoły, a potem studiów. Po obiedzie był oczywiście pasjans i krótki odpoczynek. Potem praca naukowa. O godzinie 18.00 zwykły Tata jeść podwieczorek. Dla Ojca specjalnie piekło się drożdżową bułkę, którą zresztą bardzo lubił. Każdego dnia na kolację spożywał kaszkę. Uwielbiał mamalygę z mlekiem. Po kolacji, jeśli nie pracował, często słuchał w radiu koncertów i zawsze Radia Wolna Europa. Przed snem, a po wieczornej toalecie, też oczywiście musiał być pasjans. Kładł się spać około godziny 23.00.

Tata znakomicie grał w brydża. Grywał w niego głównie podczas wakacji. Nie zdarzyło się, żeby nie dokończono robra. To właśnie szlemik, a czasami i szlem stawał się przyczyną spóźnionych, wieczornych powrotów Taty. Mama wówczas cytowała Mickiewicza: „Tata nie wraca ranki i wieczory i pełno zbójców na drodze”, a Tata parafrazował Tuwima słowami: „Wybacz moje złotko, brydż taki piękny i szedłem piechotką”.

Tu chciałabym dorzucić małą ciekawostkę. Otóż... Tata w brydża grał na pieniądze. Tak. Oczywiście były to w sumie groszowe wygrane (a szkoda) i też groszowe przegrane (na szczęście).

Laska Taty przypomina mi też pewne zabawne, a zarazem niepozabawione elementy dydaktycznych, zdarzonka ze wspólnych powrotów do domu. Ojciec zawsze otwierał drzwi. Będąc dzieckiem, a cytując Tatę „sztubakiem”, próbowałam niejednokrotnie wpaść pierwsza do domu. Jednakże silna męska dłoń przytrzymała mnie. A Ojciec mawiał: „Najpierw matka”. Potem dodawał: „No, masz zadatki na kobietę, więc teraz twoja kolej”.

I tak laska Taty wprowadziła nas w zakamarki edukacji.

Wypadałoby więc, abym powiedziała nieco więcej, po wcześniejszych dygresjach, o Ojcu jako człowieku, który mnie, oprócz Mamy, wychowywał. Nie jest to łatwe, bo przecież trzeba przyznać się do sztubackich i młodzieńczych wybryków.

Kiedy patrzę z perspektywy czasu, także jako pedagog, na moją edukację, to dziś zgadzam się z Rodzicami, że młodego człowieka wychowuje się przede wszystkim przez dawanie przykładów. Ja nie miałam złych przykładów. Rodzice nigdy się nie sprzecali. Niesamowicie! Nigdy mnie nie okłamali! Nigdy nie mówili lekceważąco i źle o drugim człowieku! I też oczekiwali tego ode mnie.

To Tata wdrażał mnie do umiarkowanej pedanterii – słowami: „Nie rzucaj, lecz powieś”. Ojciec kładł nacisk na to, abym w swym działaniu i postępowaniu była wierna wszczepianym mi wartościom.

Już sporo lat temu zdałam sobie sprawę z wagi pytania Ojca, powtarzanego dość często przy różnych okazjach: „Co pożytecznego dziś zrobiłaś? Co pożytecznego zrobiłaś, kiedy nie było ciebie w domu przez dwa tygodnie?” Pytania te zawsze były zadawane spokojnie, z lekkim uśmiechem, choć niepozbawione powagi.

Podczas rozmów wychowawczych dość często słyszałam od Taty: „To nie po chrześcijańsku”. Słowa te mocno zapadły mi w duszę.

Ojciec był także autorem specyficznego, pełnego humoru „Podróżnego dekalogu dla Eli”. Pozwolę sobie zacytować niektóre punkty:

„Nie wchodź do domu przez okno!

Bądź umiarkowana w jedzeniu słodczy! To nie kasza.

Pisz do domu raz w tygodniu krótkie karteczki...”

Oczywiście, gdy wyjeżdżałam, Kochany Tata dawał mi kilka zaadresowanych pocztowych kartek. Niektóre były już napisane przez Ojca na maszynie. Na przykład: „Kochani! Jestem cała i zdrowa. Aktualnie jesteśmy w (uzupełnić). Do domu przyjadę (wpisać dokładną datę). Serdecznie pozdrawiam.”

Gdy przed wyjazdem wręczał tzw. „korespondentki”, zawsze dorzucał: „Tylko nie zapomnij osobiście się podpisać.”

Matka i Ojciec w wychowaniu byli bardzo konsekwentni.

Ukształtowały mnie przede wszystkim intelektualna atmosfera domu oraz miłość i stawianie wymagań. Przeciw wymaganiom jako nastolatka oczywiście buntowałam się. Jednak już jako dorosły człowiek umiałam ten aspekt wychowawczy docenić.

Laska zwana też jest kosturem. A kostur to symbol starości.

Wydaje się, że w mych wspomnieniach trudno jest pominąć najsmutniejszy etap w życiu Ojca – Jego starość.

Ale od kiedy ją liczyć? Od którego roku życia Taty? Od jakiego momentu życia? Czy od ciężkiej kilkumiesięcznej wrzodowej choroby w 1968 roku? Czy od pierwszych objawów parkinsonizmu? Czy też może od początków niewydolności pracy serca? Nie wiem...

Ale wiem jedno, że Ojciec był wspaniałym pacjentem. Był pełen spokoju, cierpliwości i wyrozumiałości.

Podczas ostatnich miesięcy życia, po śmierci Mamy, myślał nie tylko o sobie, o swych niedomaganiach, z pewnością również i o cierpieniach, bo przecież jako alergik miał bardzo bolesne dolegliwości skórne, ale też troszczył się o mnie. Uważał, że abym podołała wszystkim obowiązkom – pracy zawodowej, zdobywaniu jedzenia, kolejkom, prowadzeniu domu – muszę wypocząć. Tata twierdził, że jako młody człowiek fizycznie dam sobie radę, bo siły u młodych ludzi szybko się regenerują. Jednak wychodził z założenia, że muszę od czasu do czasu wypocząć

psychicznie. Dlatego też co kilka tygodni siłą wysyłał mnie na sobotę i niedzielę do przyjaciół do Warszawy. Kiedy byłam nieobecna w Toruniu, Ojcem opiekowała się Jego bratanica lub bratanek, a przede wszystkim moja wychowawczyni ze szkoły podstawowej – pani Karolina Włodarczyk.

Z perspektywy czasu odbieram Ojca jako stoika. Nigdy nie okazywał gwałtownych emocji. Zawsze spokojny i opanowany. Ze spokojem też godził się z przeciwnościami losu – śmiercią mojego starszego rodzeństwa (Jasia i Teresy), śmiercią swej siostry – Zofii, brata – Adama, i wreszcie stratą Mamy, z którą wspólnie przeżył – bez czterech miesięcy – pięćdziesiąt lat. A wojny? A aresztowania? A utrata pracy w czasach stalinowskich?

Bezpośrednią przyczyną śmierci Ojca było zapalenie płuc, pośrednią zaś niewydolność pracy serca. Aby przedłużyć życie Taty, potrzebny był rozrusznik. W 1981 roku zdobycie takiego aparatu było niemal jednoznaczne z cudem. Rozrusznik zdobyła pani Renata Mayenowa. Kiedy aparat i samolot były na lotnisku w Toruniu, okazało się, że wszczepienie baterii jest niemożliwe, bo przy zapaleniu płuc tego rodzaju zabiegu nie wolno wykonywać. I tak rozrusznik – przeznaczony dla Taty – uratował życie młodemu człowiekowi.

Gdy sięgam pamięcią w przeszłość, wspominam ją, analizuję, dochodzę do wniosku, że życie Ojca i Mamy zawsze było nastawione na drugiego człowieka. Pomoc Żydom w czasie wojny, wspólna opieka Rodziców i pani Mayenowej nad Zosią B., pomoc staruszce Niemce... Przykładów by można dawać dużo więcej. Ale... czy Tata by tego sobie życzył? Zdaje się to być pytaniem retorycznym...

Myślę, że nie jedna obecna tu osoba była w gabinecie Ojca.

Pod oknem od strony ogrodu, było biurko Taty. Od południa na ulicę wychodziło drugie okno. Między tymi oknami stał fotel pokryty oliwkowym pluszem. Ulubiony fotel Ojca. I też fotel, na którym zawsze siedzieli goście. Na tym właśnie fotelu miała swoje „święte” miejsce laska Taty – świadek przeszłości. Już jej nie ma na fotelu, lecz wisi na regale, na innej ulicy, i.... stała się odwiecznym źródłem wspomnień.

Pozwoliłam sobie w mych „wspominkach”, jak mawiali nasi przyjaciele z Izraela, dać zarówno trochę humoru, powagi, jak i nostalgii.

O życiu człowieka, jego istocie i przemijaniu pisała Maria Dąbrowska w „Nocach i dniach”: „W życiu bywają noce i bywają dni powszednie, a czasem bywają też niedziele”.

Ile było dla Taty dni świątecznych, ile nocy, a ile dni powszednich?... Myślę, że na te pytania mógłby odpowiedzieć jedynie On sam.